

Jake Paul, kolejka bokserkich żebraków i goły tyłek Tysona

2 grudnia 2024

15 listopada w bokserkim pojedynku naprzeciw siebie stanęli: jeden z najpopularniejszych youtuberów Jake Paul oraz legenda boksu, 58-letni Mike Tyson. Choć walka miała status oficjalnej, jej wartość należy mierzyć bardziej w kategoriach komercyjnych niż sportowych. Co więcej, i tak bardzo bogaty już Paul zarobił dwukrotnie więcej (40 mln dol.) niż rozpaczliwie szukający kolejnej wypłaty zbankrutowany były mistrz. Przy tej okazji należy po raz kolejny zadać pytanie: kiedy granica dobrego smaku zostaje przekroczona i argument sukcesu medialnego i finansowego powinien przestać być wystarczający? Tym bardziej że właśnie ustawia się kolejka chętnych.



Sam pojedynek nie był wielkim widowiskiem. Toczący już 12 zawodowy pojedynek Paul zwyciężył wysoko na punkty po 8 rundach. Dominował nad podstarzałym i mającym duże problemy kondycyjne rywalem, oszczędzając mu jednak upokorzenia w postaci nokautu, by wilk był syty i owca cała. Starcie nie wywołało jednak większego niesmaku wśród szanowanych postaci w świecie boksu, ale reakcja była zgoła odwrotna. Część sztucznie nakręcała zainteresowanie, pomijając aspekt zdroworozsądkowy, inni wyczuli okazję na zrobienie interesu życia, choć większość z nich na brak pieniędzy nie narzeka.

Emerytowani Carl Froch i Andre Ward – byli dominatorzy wagi superśredniej (ten drugi był także mistrzem półciężkiej), Ryan „Instagram” Garcia (ksywka ironiczna) – gwiazdka kategorii lekkiej z problemami psychicznymi, Artur Beterbijew –

rosyjsko-czeczeński zunifikowany (posiadający wszystkie 4 pasy) niszczyciel dywizji półciężkiej, a nawet... niemal 60-letni pogromca Lennox'a Lewisa i były mistrz królewskiej dywizji Oliver McCall. To najbardziej znane nazwiska spośród coraz dłuższej listy chętnych do walki z Paulem.

Paradoks polega na tym, że to uznane gwiazdy zgłaszają się jako uniżeni petenci do youtubera, który, choć umiejętności ma przyzwoite, boksem się raczej promuje i bawi i w obiektywnych warunkach wielkie sukcesy mu nie grożą. Czy takie zachowanie osób, które uznawane są za autorytety, nie staje się nieco żalosne? Czy w świecie sportu, gdzie coraz bardziej dominują pieniądze, jest jeszcze miejsce na godność i honor? Czy jedynym argumentem ma być płytkie stwierdzenie, że „to się sprzedaje i jak nie chcesz, to nie oglądaj”? A skoro tak, to może Tyson powinien przyjąć intratną ofertę sprzed kilku dni od klubu ze striptizem, gdzie miałby poprowadzić jedną z imprez, ale musiałby w jej trakcie pokazać goły tyłek tak, jak w szatni przed pojedynkiem z Paulem lub zaakceptować propozycję rzuconą przez 62-letniego Evandera Holyfielda odnośnie ich trzeciego pojedynku?

O ile w przypadku promowanych ostatnio pojedynków „boks vs MMA” na zasadach boksterskich można było na upartego tłumaczyć je wybitnym poziomem sportowym uczestników (Mayweather – McGregor, Fury – Ngannou) i ciekawością jak poradzą sobie fajterzy z jednej dyscypliny na zasadach rywali, o tyle w tym przypadku już nie. Zasadniczą jest kwestia, w którym miejscu przebiega granica dobrego smaku czy zdrowego rozsądku. Czy chcemy coraz częściej oglądać podobne widowiska ku uciesze gawiedzi, dopóki będzie popyt lub gdy jakiemuś starszemu panu stanie się krzywda? Może jednak lepiej być mądrym przed szkodą.

Na naszym krajowym podwórku też nie musimy daleko szukać. Kilkanaście lat temu Tomasz Adamek zapewniał, że nie będzie na siłę przedłużał boksterskiej kariery, by wzbogacać CV młodszych rywali. Nie tylko tak się stało, ale dobiegający 50. wojownik

wygłupia się walcząc na galach FAME MMA, a główną, jeżeli niejedyną motywacją, czego sam Adamek nie ukrywa, jest kasa. Dzieje się tak z prostego powodu – zainteresowania. Tak więc podstawowym czynnikiem, który może regulować te kwestie, nie są żadne przepisy i ograniczenia, ale głośno wyrażone niezadowolenie odbiorców.

Najlepszym przykładem jest projekt Superligi. Kilkanaście największych potęg piłkarskich Europy miało wystąpić z Ligi Mistrzów na rzecz własnych elitarnych rozgrywek. Do podniesienia z murawy były ogromne pieniądze, a kibice otrzymaliby niespotykaną dotychczas dawkę futbolu na najwyższym poziomie. A jednak ci ostatni wyrazili gwałtowny sprzeciw, opowiadając się za tradycją oraz brakiem marginalizacji słabszych i mniej zamożnych, wskutek czego pomysł trafił na nieokreślony czas do zamrażarki. Można?

Oczywiście nie każde działanie przyniesie tak błyskawiczny sukces. Zazwyczaj jest to proces, często długi i mozolny. Nie może to jednak być wymówką dla bezrefleksyjnej akceptacji każdego kiczu w ładnym opakowaniu. Szczególnie że za oglądanie coraz większej liczby imprez sportowych trzeba dodatkowo dopłacać, więc kibic tym bardziej powinien domagać się widowiska na poziomie.

W opisanym zagadnieniu nie chodzi o kopanie się z koniem, bo każdy widzi, w jakim kierunku przebiegają trendy. Chodzi o chwilę samodzielnej refleksji lub w gronie znajomych na temat wartości płynących ze sportu, które są sukcesywnie banalizowane na rzecz zysku. Przecież jedno nie wyklucza drugiego, a umiejętnie połączone mogą znakomicie się dopełniać. Warunek jednak jest jeden: nie można wszystkiego przeliczać wyłącznie na pieniądze.

Autorstwo: Radek Wicherek

Na podstawie: Bokser.org, Wikipedia.org, Sport.pl, inf. wł.

Źródło: WolneMedia.net